

Serotoninowe dzieci i millennialni rodzice

2 kwietnia 2021

Coraz częściej spotykam się ze zjawiskiem, w którym zauważam gdzie dziecko nie ma czasu na bycie dzieckiem, a rodzice owych wychowanków zapewniają im taki natłok zajęć, iż czasem odnosi się wrażenie jakby przykładowo 10-15 letnie dziecko wyglądało, jakby było zawodowo wypalone przez 20-letni staż pracy w korporacji.



Nie twierdzę, że każdy rodzic tak postępuje, aczkolwiek obecnie jestem w wieku, gdzie moje pokolenie to ludzie 30+ i najzwyczajniej widzę jak u niektórych przebiega wychowanie tego młodego pokolenia.

Pomijając na moment koronawirusową paranoję, plan takiego młodego człowieka wyglądał mniej więcej tak:

- godziny 8.00 – 14.00 (do 15.00) – szkoła;
- godziny 15.00 – 17.00 – zajęcia pozalekcyjne (np. dodatkowy język obcy 2-3 razy w tygodniu), jeśli nie język obcy to basen lub cokolwiek innego – jest teraz tego naprawdę mnóstwo;

– godzina 18.00 – 19.00 – odrabianie lekcji, wieczorna toaleta chwila na relaks lub od razu sen.

I tak cały tydzień, dodatkowo w weekendy u niektórych również jakieś dodatkowe zajęcia.

Natomiast rodzice, jeśli są oboje, to zazwyczaj jedno z nich pracuje do późnych godzin wieczornych, żeby mieć z czego opłacić te wszystkie zajęcia, a na głowie drugiego spoczywa obowiązek zajmowania się pociechami. Bardzo często widzę, czy to po swoich znajomych, czy zwyczajnie ogółem, że ci młodzi rodzice są kłębkami nerwów.

Nie chcę też krytykować takiej postawy, oczywiście zgodzę się również z faktem, że to dobrze gdy dziecko uczęszcza na jakieś dodatkowe zajęcia w celu rozwoju i nauki, aczkolwiek odnoszę często wrażenie, że dziecko zwyczajnie nie wyrabia, jest przemęczone, natłok zajęć przekłada się na gorsze oceny oraz zachowanie w szkole, lub u takiego malca w tak młodym wieku rozwijają się zaburzenia natury psychicznej i emocjonalnej – fobie, lęki, nerwice, zaczątki depresji, chroniczne zmęczenie, zaburzenia uwagi, problemy ze snem, itp. itd.

Często właśnie wtedy, pojawia się „światny” pomysł, żeby posłać takiego szkraba na terapię do psychoterapeuty lub psychologa (teraz to takie modne i na czasie, większość ludzi teraz tak funkcjonuje), następnie często taki zawodowiec stwierdza, że malucha powinien zdiagnozować psychiatrę. Wnet ten z kolei zaczyna pakować w naszego malucha psychotropę od najmłodszych lat! A to wszystko wg mnie jest wynikiem braku komunikacji, nieumiejętności rozmowy ze swoimi pociechami i uczenia ich kontrolowania swoich emocji. Prawdopodobnie bierze się to stąd, że sami mają niekiedy na tym tle problemy i nawet nieświadomie przekazują takie zachowania, a jak wiadomo – zazwyczaj gołowás wpatrzony w swojego opiekuna podświadomie przejmując jego usposobienie.

Osobiście pamiętam lata 1990., gdzie dzieci po szkole wracały

do domu, odrabiały lekcje, ewentualnie czasem zdarzało się, że ktoś uczęszczał na jakieś zajęcia dodatkowe, a potem był czas na bycie dzieckiem, czas wolny, spotkania przy klasycznym trzepaku, podwórku i nie trzeba było posiadać smartfona najnowszej generacji, żeby się umówić na spotkanie.

Po tak spędzonym dniu brzdąc wracał do domu zmęczony i dotleniony, gdzie nie przesadywał na „fejsie”, w smartfonie naświetlając się zimnym niebieskim światłem wywołującym pobudzenie i problemy ze snem. W tamtych, nie tak odległych czasach, był to również moment na rozmowę „jak minął dzień”, zainteresowanie ze strony rodzica tym co się robiło za dnia, a następnie czas na sen, który podejrzewam, że był nieporównywalnej jakości do tego, jaki przeżywają ówczesne młodziki.

Zdaje sobie sprawę oczywiście z rozwoju technologii, internetu, mediów społecznościowych, obecności smartfona, tableta, laptopa (zazwyczaj niejednego w domostwie), itp. itd., niemniej jednak odnoszę wrażenie, że rodzice często decydują się na faszzerowanie pigułkami, ponieważ jest to najłatwiejsza i najszybsza droga by otępić smyka, do tego kupić mu ww. gadżet typu smartfon i jest „spokój”, każdy zajęty sobą...

A kiedy dziecko ma być dzieckiem? Gdzie jest czas na to?

Chciałem na koniec odnieść się jeszcze do obecnej sytuacji, gdy „szaleje koronawirus”...

Tutaj odbywa się całkowity cyrk, ponieważ szkraby obecnie są pozamykane w domach, lekcje odbywają się on-line, gdzie nijak to się ma do normalnego nauczania. Po takim nauczaniu odbywa się przesadywanie na smartfonie do nocy i lasowanie mózgu, a broń Boże lepiej „dzieciaka nie wypuszczać na świeże powietrze, bo jeszcze przywlecze koronawirusa do domu” – rzekł zapewne niejeden covidiański paranoik.

A jeśli już widzi się takiego młodzika, przeważnie z rodzicami

w markecie obcego kapitału, w szmacie na twarzy, gdzie dodatkowo jego młody mózg nie dostaje dostatecznej ilości tlenu, który jest tak bardzo ważny we wczesnym stadium rozwoju i przerażonych młodych oczach, gdzie podejrzewam, że ciężko dodatkowo jeszcze jest mu pojąć, co się tak naprawdę dzieje na tym popieprzonym świecie.

Autorstwo: Ian Fu-inle

Zdjęcie: [Free-Photos](#) (CC0)

Źródło: [NEon24.pl](#)